



PS

PAŹDZIERNIK
10/2025 (350)



DZIĘKI WIERZE POWSTALI Z NIEMOCY

MIESIĘCZNIK CENTRUM CHRZEŚCIJAŃSKIEGO
NOWE ŻYCIE w GDAŃSKU

TEMAT DO DYSKUSJI - Z BIBLIĄ W RĘKU



Przyznam, że gdy znajdę się wśród chrześcijan rozpoczynających rozmowę o uzdrowieniach, z reguły oddalam się dyskretnie. Mówi się, że gdzie dwóch Polaków tam trzy zdania na dany temat, ale niestety w przypadku tematu uzdrowień powiedzenie to można by odnieść do chrześcijan. Choć wszyscy deklarujemy wierność Słowu Bożemu i uznawanie go za najwyższy autorytet, to tak się dziwnie składa, że na uzdrowienia nie-

mal każdy ma swój pogląd.

Dlatego „odważnie” postanowiliśmy zmierzyć się z tym tematem, próbując wskazać niebiblijne poglądy na kwestie uzdrawiania. Z pewnością mogą być w tym pomocne wersety, zebrane z całej Biblii. W moim tekście starałem się wypunktować najważniejsze aspekty biblijnego uzdrawiania, dlaczego i jak się to ma odbywać, ale też zwrócić uwagę na najważniejsze błędne poglądy czy zjawiska w tej kwestii. Pastor w swoim felietonie wymienia określone przez Boga warunki uzdrowienia, nie tylko tego fizycznego, ale także duchowego.

Tomek pochylił się nad pytaniem, czy wszyscy mężowie Boży występujący w Biblii (i niekiedy uzdrawiający innych), sami zawsze byli okazami zdrowia? Słowo Boże jednoznacznie odpowiada, że nie i to kolejny argument za tym, że tematu choroby i uzdrowień nie można spłycać i traktować szablonowo. Tomek porusza także intrygujący od wieków chrześcijan temat choroby, na którą cierpiał apostoł Paweł.

W numerze zamieszczamy kilka świadectw uzdrowienia a także wywiad z Magdą Wanionek w ramach reaktywowanej rubryki „Sylwetki zborowe”, w którym dzieli się także swoim świadectwem.

Temat sztucznej inteligencji jest coraz bardziej obecny w naszej codzienności, dlatego zamieszczamy krótką recenzję książki, analizującej tę kwestię z chrześcijańskich pozycji.

Zachęcam do lektury wszystkich tekstów.

Jarosław Wierchołowski, redakcja

W tym numerze...

OD PASTORA - Uzdrowienie tak, warunki nie?	3
TEMAT NUMERU - DZIĘKI WIERZE POWSTALI Z NIEMOCY	
Uzdrowienia - trudny temat? - Jarosław Wierchołowski	5
Czym jest duchowy dar uzdrawiania?	9
Świadectwo - kręgosłup - Jarosław Wierchołowski	12
Świadectwo - ręka - Jarosław Wierchołowski	13
Świadectwo uzdrowienia - Piotr Aftanas	14
SYLWETKI ZBOROWE - Magda Gigiel-Wanionek	15
KĄCIK BADACZA - Czy apostoł Paweł chorował? - Tomasz Biernacki	21
NIECH NAS INSPIRUJĄ - Darlene Diebler Rose - Dorota Thomas	24
NASZE RECENZJE - Co mi tam sztuczna inteligencja... - Jarosław Wierchołowski	29
KRONIKA ZBOROWA	31
KOMUNIKATY	34
STUDIUM NAD SUWERENNOŚCIĄ - o książce Pawła Steigera	36

Uzdrowienie tak, warunki nie?

Marian Biernacki



W numerze miesięcznika PS poświęconym zagadnieniom uzdrowienia chcę skierować naszą uwagę na słowa Bożej obietnicy, danej Izraelitom podczas poświęcenia

świątyni w Jerozolimie, które to słowa niedawno, za sprawą nowo wybranego Prezydenta RP, rozległy się w całej Polsce. Wówczas PAN powiedział Salomonowi, że **gdy mój lud, nad którym wzywane jest moje imię, ukorzy się, ludzie zaczną modlić się, szukać mojej woli i zawrócą ze swoich błędnych dróg, to Ja wysłucham ich z nieba, odpuszczę ich grzech i uzdrowię ich ziemię** [2Krn 7,14].

Wielkie zadanie postawił przed polskim narodem Pan Prezydent, przywołując te słowa Pisma Świętego. Chcąc je bowiem zastosować do naszej Ojczyzny koniecznie należałoby wziąć pod uwagę warunki, od których Bóg uzależnił uzdrowienie ziemi Izraela. Z punktu widzenia sługi Słowa Bożego jest dla mnie oczywiste, że powyższa obietnica dotyczyła Ziemi Świętej. Zatem nawet przy spełnieniu przez Polaków wszystkich postawionych Izraelowi warunków - nie mielibyśmy podstaw do oczekiwania, że Bóg automatycznie uzdrowi także naszą ziemię. Ponieważ jednak **to, co niegdyś napisano, dla naszego pouczenia napisano, abyśmy - dzięki cierpliwości i pociesz, jaką dają Pisma - mieli nadzieję** [Rz 15,4] i znali zasady działania Bożego wśród ludzi, proponuję przyjrzenie się bliżej wspomnianym czterem warunkom uzdrowienia. Niewątpliwie stanowią one bowiem ważną, natchnioną wskazówkę dla

wszystkich chrześcijan pragnących własnego uzdrowienia, także w znaczeniu uzdrowienia związku małżeńskiego, uzdrowienia relacji w rodzinie, w sąsiedztwie czy też w lokalnej wspólnotie Kościoła.

Po pierwsze, pragnąc uzdrowienia winniśmy się ukorzyć. Przede wszystkim - oczywiście - należy ukorzyć się przed Bogiem, ale nauka apostołska wzywa do ukorzenia się także przed ludźmi. **Wszyscy zaś przyobleczcie się w szatę pokory względem siebie, gdyż Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje** [1Pt 5,5]. Niektórym z nas dość łatwo przychodzi ukorzenie się przed Bogiem. Trudność pojawia się w sytuacji, gdy należałoby ukorzyć się przed żoną, dzieckiem, sąsiadem, współpracownikiem czy bratem lub siostrą w Chrystusie. Nie ma jednak co liczyć na uzdrowienie wzajemnych związków, jeżeli nie potrafimy prawdziwie się ukorzyć.

Po drugie, trzeba zacząć się modlić. Chociaż wszyscy teoretycznie zgadzamy się, że modlitwa jest nam potrzebna a Pismo Święte wyraźnie zaleca wytrwałość w modlitwie, to jednak wielu chrześcijan prowadzi bardzo skąpe życie modlitewne. W wyniku wielu własnych doświadczeń dobrze wiemy, że uzdrowienie relacji interpersonalnych jest ściśle powiązane z rozmową. Po jej wznowieniu szybko się przekonujemy, że ma ona zbawienny wpływ na atmosferę wzajemnych kontaktów. Tak więc **nieustannie się módlcie** [1Ts 5,18], a gdyby nasze życie modlitewne zamarło, to pragnąc uzdrowienia, czym prędzej znowu zaczniemy się modlić.

Kolejnym warunkiem uzdrowienia jest szukanie woli Bożej. Trudność wielu z nas polega na tym, że mamy wiele własnych

pomysłów, projektów i planów bez większego zainteresowania się wolą Bożą dla naszego życia. W takiej sytuacji podejmując rozmaite decyzje i realizując je, oddalamy się od woli Bożej. Gdy się nam coś w życiu popsuje – zdrowie, atmosfera w rodzinie czy wyniki w biznesie – wtedy zaczynamy prosić Boga o uzdrowienie, bo nadal chcemy robić swoje. Tymczasem trzeba zmienić podejście do sprawy. Chociaż bardzo przywiązaliśmy się do własnych pomysłów, **wszakże nie moja, lecz Twoja wola niech się stanie** [Łk 22,42]. Dlatego **nie bądźcie nierozsądni, ale rozumiejcie, jaka jest wola Pańska** [Ef 5,17]. Abyśmy **umieli rozróżnić, co jest wolą Bożą, co jest dobre, miłe i doskonałe** [Rz 12,2] potrzebujemy zmienić myślenie. Uzdrawienie nastąpi, gdy zaczniemy pełnić wolę Bożą, a nie swoją.

Po czwarte wreszcie, należy zawrócić ze swoich błędnych dróg. Parę dni temu, podziębiony po niedzielnej agapie, wyruszyłem motocyklem z zamiarem dotarcia do ostatnich miejsc, jakie mi zostały na liście odwiedzin miejscowości, w których głosiłem Słowo Boże w przeszłości. Czułem, że nie jest to rozsądne, a jednak pojechałem. Nie przejechałem dziesięciu kilo-

metrów, a zaczęło padać. Złe samopoczucie i wzmagający się deszcz, wzbudziły we mnie myśl o tym, aby zawrócić. Należę do ludzi, którzy zawracania nie mają we krwi. Toczając wewnętrzną walkę dojechałem w ulewie aż do Kościerzyny. Dopiero tam ostatecznie i słusznie zawróciłem z tej swojej błędnej drogi. Po powrocie okazało się, że mam 39,7 stopni C, a deszcz pada na całej pięćsetkilometrowej trasie, którą miałem do pokonania. **Bywa, że jakaś droga wydaje się prosta, lecz u swego kresu okazuje się drogą do zguby** [Prz 16,25]. Każda droga niezgodna z wolą Bożą objawioną w Piśmie Świętym, to droga zgubna, niezależnie od tego, jak wielu ludzi ją wybrało. **Wchodźcie przez ciasną bramę; albowiem szeroka jest brama i przestronna droga, która wiedzie na zatracenie, a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzą. A ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do żywota; i niewielu jest tych, którzy ją znajdują** [Mt 7,13-14]. Kto pragnie uzdrowienia, ten powinien wykazać się gotowością do zawrócenia z każdej swojej błędnej drogi.

Wszyscy chcemy uzdrowienia? Poważnie więc potraktujmy jego warunki. ■



Uzdrowienia – trudny temat?

Jarosław Wierchołowski

Pragniemy tego, by Bóg nas uzdrawiał, pragniemy oglądać uzdrowienia. Pierwsze wynika z oczywistych powodów - chorujemy, cierpimy, nie dajemy rady. I chociaż zwracamy się z tym najczęściej w pierwszej kolejności do lekarzy, to jednak w pewnym momencie przypominamy sobie, że to Pan jest naszym lekarzem (patrz 2 Moj 15,26; Psalm 103,3). W II Księdze Kronik król Asa, mimo że określony jest jako król, który czynił to co dobre w oczach Pana, to jednak przy końcu życia został skrytykowany za to, że w chorobie radził się najpierw lekarzy, a nie wołał do Pana. Cała nasza nadzieja w tym, że „*On wie żeśmy prochem*” i wybacz nam, że dopiero po czasie przypominamy sobie o Jego wszechmocy i o tym, że troszczy się o swoje dzieci.

A dlaczego pragniemy oglądać uzdrowienia? Zacznijmy od wznioślejszych pobudek - bo pragniemy zdrowia i ulgi w cierpieniu dla naszych kochanych braci i siostr w Chrystusie, dla naszych bliskich (no – dla siebie też). Ale także jest w nas pewna potrzeba, chęć oglądania Bożego działania, cudów, jakich dokonuje. Dlaczego jest nam to potrzebne, skoro „*w wierze a nie w oglądaniu pielgrzymujemy*” (2 Kor 5, 7)? Niezależnie od poziomu naszej wiary i intensywności chodzenia w Duchu Świętym, doświadczanie bezpośredniej obecności Bożej i samego Stwórcy w działaniu jest czymś niezwykłym, ekscytującym i powalającym na kolana. Pytanie tylko - czy bardziej ekscytuje i jest „wow”, czy bardziej powala na kolana i każe uniażać się przed Majestatem.

Modlitwa

Modlitwa o uzdrowienie, czy to własne,

czy innych osób, jest czymś oczywistym, wręcz odruchowym. Ps 34,7: „*Ten biedak wołał, a Pan słuchał i wybawił go z wszystkich ucisków jego*”. Słowo Boże w wielu miejscach wzywa do niej, prezentuje przykłady takich modlitw i próśb o modlitwy wstawiennicze. Najbardziej chyba jasny w wymowie cytat znajdujemy w Liście Jakuba (5,14-15): „*Czy ktoś pośród was choruje? Jeśli tak, to niech przywoła starszych kościoła i niech się pomodlą nad nim wraz z namaszczeniem go oliwą w imieniu Pana. Modlitwa wiary uratuje chorego i Pan go podźwignie, a jeśli dopuścił się grzechów, będą mu przebaczone*”. Jakub wyraźnie przynagla nas, byśmy nie stronili od prośbienia innych o modlitwy, co niestety często możemy obserwować.

A z czego taka postawa niechęci do prośbienia innych, czy też zgłaszania zborowi takich próśb modlitewnych, często wynika? Sam spotkałem się z wyjaśnieniami: „wystarczy, że sam się modlę, czy dla Boga ważna jest liczba osób, którą o taką modlitwę poproszę?”. No pewnie nie, ale ja takiej postawy ani zachęty do niej w Biblii nie znajduję. Wręcz przeciwnie. Skoro jesteśmy jako członkowie Kościoła jednym ciałem, to taka modlitwa wstawiennicza jest oczywistością. Apostoł Paweł poświęcił tematowi jedności Kościoła i porównaniu go do ciała człowieka większą część 12. rozdziału 1 Listu do Koryntian i nie mogą się oprzeć, by nie zacytować tu choćby jednego fragmentu: „*Lecz Bóg tak właśnie złożył ciało, że pomniejszemu dał większe znaczenie, aby w ciele nie zabrakło harmonii i aby wszystkie członki w równym stopniu się o siebie troszczyły. Stąd jeśli cierpi jeden członek, cierpią z nim wszystkie; jeśli doznaje chwały jeden członek, cieszą się z nim wszyst-*

kie. W tym właśnie sensie wy wszyscy jesteście ciałem Chrystusa, a każdy z osobna – członkami” (1Kor 12:24-27).

Ale spotkałem się z jeszcze chyba dziwniejszą postawą - „Bóg Cię nie uzdrowił, bo się źle modliśz!”. I bynajmniej tak „napominającej w duchu miłości braterskiej” osobie nie chodziło o to samo, co Jakubowi, gdy pisał w swoim liście: „A gdy prosicie, nie otrzymujecie, ponieważ niewłaściwie prosicie, chcąc tym, co moglibyście otrzymać, zaspokoić swoje namiętności” (4, 3). Nie, chodziło o wypowiadanie niewłaściwych słów, złej formułki. Tak jakby modlitwa była jakimś magicznym zaklęciem, które trzeba wypowiedzieć we właściwy sposób. Sam Jezus stawiał tylko jeden warunek do tego, by Bóg wysłuchiwał modlitw – trwanie w Nim. Jan 14,13-14: „I o cokolwiek poprosilibyście w moim imieniu, tego dokonam, aby Ojciec był uwielbiony w Synu – jeśli o coś Mnie poprosicie w moim imieniu, spełnię to”. Proszenie w imieniu Jezusa zakłada ścisły związek z Jezusem, zwracanie się do Boga dokładnie tak, jakby to przemawiał Syn, włączając w to rozpoznanie Bożej woli. To chyba o wiele większe wymagania niż znajomość magicznego zaklęcia.

Nieważne, kto się pomodli?

Chcę wrócić tutaj do problemu, który zasygnalizowałem na początku poprzedniego rozdziału. Czyli do postawy, która zakłada, że nie jest istotne ile i jakich osób modli się o moje uzdrowienie. Brzmi to nawet dość duchowo - ot wszyscy jesteśmy przecież równi przed Bogiem i jako Jego dzieci jesteśmy wysłuchiwanie tak samo. No i przecież Jezus napominał, żebyśmy nie byli wielomówni w modlitwie jak poganie, co ewentualnie można tu „podłączyć” jako interpretację wspierającą.

Krańcowo inną postawą jest swoista „turystyka uzdrowieniowa”. Staram się oczywiście rozumieć osoby, które dotknę-

te cierpieniem i chorobą, desperacko poszukują ratunku i podążają za „uzdrowicielami”, nieraz po całym świecie. Niedawno jeden z braci w Chrystusie, u którego córeczki zdiagnozowano nieuleczalną chorobę, pytał mnie, czy znam jakiś zbor, w którym są uzdrowienia. Nie zamierzam oceniać ani krytykować takich postaw, tym bardziej, że moim zdaniem mogą one wynikać ze zgłębiania Słowa Bożego. Apostoł Paweł wymienia dar uzdrawiania pośród innych darów (1 Kor 12,28-31), zwracając jednocześnie uwagę, że nie jest on powszechny - 1 Kor 12,30: „Czy wszyscy mają dary uzdrawiania? Czy wszyscy mówią językami? Czy wszyscy je wykładają?”. Zatem warto jednak rozpoznawać takie osoby, posiadające ów dar.

Inna sprawa, że w zborach, w których praktykuje się tzw. służbę uzdrawiania, panuje często specyficzna atmosfera, gromadząca ludzi żądnych sensacji i „cudowności”, a nie żywego Chrystusa. Znam relacje osób, które były wręcz zgorznione tym, co obserwowały.

Fałszywi uzdrowiciele

Niestety możemy doświadczać dzisiaj w Kościele istnej plagi fałszywych uzdrowicieli, telewizyjnych showmenów pretendujących raczej do miana magików niż obdarowanych mężów Bożych. Wiele razy demaskowano już niestety fałszywe, pozorne uzdrowienia, wmawianie ludziom, że są zdrowi wbrew oczywistym faktom. Wszystko to, podobnie jak niebiblijne wyznawanie i „ogłaszanie uzdrowienia”, spotyka się z ogromnym pragnieniem chorych osób, by ich cierpienia się zakończyły. I ta sugestia, będąca nieraz świadomą manipulacją, sprawia, że na krótki czas jakieś objawy choroby mogą ustać. Niestety zwykle powracają ze zwiększoną mocą, mamy tu przecież do czynienia z siłami duchowymi.

Biblia ostrzega nas przed ludźmi, którzy



komentarze pojawiały się masowo pod filmem. Sam byłem podekscytowany, nigdy wcześniej nie widziałem tak spektakularnego (byłem przekonany) Bożego działania. Jednak pośród entuzjastycznych komentarzy pojawił się także pewien filmik. Ktoś bez słowa komentarza opublikował materiał z tą samą kobietą, w innej sukience i w innym otoczeniu, której ponownie odrastała ta sama ręka! Oszustwo było obnażone, wykorzystywała ona swą niepełnosprawność (tzw. staw rzekomy) do ukrywania ręki i pokazywania jej. Ile pieniędzy zarobiła? Ile zarobił jej pastor? Ile zyskał na popularności?

Sukces z ewangelią

To prowadzi nas do kolejnych „kwiatków”, czyli ruchu *Ewangelia sukcesu*. Zakłada on, że wierzący chrześcijanin z definicji obdarzony musi być wszelkimi łaskami, postrzegany jako bogactwo, powodzenie w życiu oraz zdrowie. Mam brata w Chrystusie, który od bardzo wielu lat zmagał się z poważnymi problemami zdrowotnymi. Z *Ewangelią sukcesu* zetknął się niedługo po nawróceniu i postrzegał ją wówczas w swej niedojrzałości i nieznajomości Słowa Bożego jako coś normalnego i jak najbardziej prawidłowego. Na moje uwagi, że wpadł w zwiedzenie, reagował po prostu zdziwieniem.

Z racji swoich dolegliwości upatrywał w tym ruchu ratunku dla siebie, chętnie słuchał o tym, że Bóg chce, by był zdrowy. A jeżeli jeszcze nie jest uzdrowiony, to tylko dlatego, że nie jest wystarczająco dobrym chrześcijaninem. Często dochodzi do tego szermowanie błędną, dosłowną interpretacją fragmentu z Księgi Izajasza o Chrystusie, odnoszącą słowa proroka do uzdrowienia wyłącznie ciała, a nie duszy: Iz 53,5 „*Lecz On został przebity za nasze przestępstwa, zgnieciony za nasze winy, spadła na Niego kara w imię naszego pokoju, a Jego ra-*

chcą z fałszywej pobożności czerpać zyski. Medialni „uzdrowiciele” często bez żenady nawołują do składania im hojnych datków i całkiem nieźle się mają. Co niektórzy twierdzą, że potrzebują przecież prywatnych odrzutowców i luksusowych samochodów, by szybko przemieszczać się po świecie, aby uzdrawiać jak najwięcej ludzi...

Ale ważna jest też atmosfera cudowności, budowana wokół nich, na ich spotkaniach. Jakiś czas temu w internecie natknąłem się na filmik, który przedstawiał czarnoskórą kobietę w ekstatycznym tańcu, otoczoną społecznością także roztańczonych i rozmodlonych chrześcijan. Nie miała prawej ręki, ale w miarę upływu czasu, kiedy jakiś pastor rozkładał przed nią ramiona, jej ręka zaczęła wynurzać się spod krótkiego rękawa sukienki. Po kilku chwilach kobieta była już w pełni zdrowa i sprawna! „Alleluja! Chwała Panu!” - takie właśnie



nami zostaliśmy uleczeni". Ruch głosi, że zatem jesteśmy już uzdrowieni, a jeżeli tego nie doznajemy, to tylko coś jest z nami nie tak...

Ale lata upływały, mój biedny brat był coraz bardziej obciążony ciężarem nakładanym na jego barki, a jego zdrowie nie poprawiało się ani trochę. Ostatecznie po latach, pod wpływem wielu dojrzałych chrześcijan, opuścił w końcu zbór głoszący *Ewangelię sukcesu*. I wtedy... stan jego zdrowia bardzo znacząco, wręcz jakościowo, się poprawił. Dzisiaj sam przestrzega przed zwiedzeniem, w którym tkwił latami.

A co jeśli Bóg nie uzdrawia?

Taka sytuacja oczywiście może być dramatem. Modlimy się, zakładamy post za postem, prosimy o modlitwę zbór i starszych, modlili się o nas bracia ewidentnie obdarzeni darem uzdrawiania. I nic. Nie tak dawno w gronie wielu osób modliliśmy się o pewną młodą osobę, umierającą w szpitalu. Modliliśmy się długo i wytrwale. I nic.

Ktoś miał sen, ewidentnie zapowiadający uzdrowienie, ja sam miałem wówczas bardzo silne przekonanie, co do takiej właśnie przyszłości. I nic. Przyszła śmierć – jak się z tym pogodzić?

Takie sytuacje wymagają dużej dojrzałości wiary, utwierdzenia w tym, że Bóg jest suwerenny i podejmuje wyłącznie dobre decyzje. On tworzy tylko dobre rzeczy!

Osoba, o którą się wówczas modliliśmy, nie była wierząca. Umarła, ale okazało się, że przed śmiercią oddała swoje życie Jezusowi. Choć odeszła i zostawiła rodzinę, która jej potrzebowała, to odeszła do Pana i Jego szczęśliwości, będąc też inspiracją i świadectwem dla swoich bliskich. Tak, Bóg tworzy wyłącznie dobro!

A co w przypadku chrześcijanina? „Czemu tak kurczowo trzymamy się naszego życia, jeżeli jest ono oddane Bogu? Czemu tak bardzo boimy się choroby?” – zacytuję tutaj słowa naszego pastora z jednego z kazań. Właśnie, czemu tak strasznie zabiegamy o to, by nie umrzeć za wcześnie,

sকoro wiemy, że nasza przyszłość to wieczność z Panem? Wszak apostoł Paweł pisał wyraźnie: „Bo dla mnie życie to Chrystus, a śmierć – to zysk. Jeśli już żyć w ciele, to dla

owocnej pracy. Co bym wolał? – Nie wiem. Pociągą mnie jedno i drugie. Chciałbym stąd odejść i być z Chrystusem, bo to o wiele lepsze” (Flp 1,21-23). ■

Czym jest duchowy dar uzdrawiania?

Duchowy dar uzdrawiania jest ponadnaturalnym przejawem działania Ducha Bożego, który poprzez cud przynosi uzdrowienie i uwolnienie od chorób i/lub niemoocy. To jest moc Boga, która niszczy działania grzechu i/lub demona w ciele człowieka, takiego rodzaju uzdrowienia dokonywał Jezus i jego uczniowie (Ew. Mateusza 4:24; 15:30; Dzieje Apostolskie 5:15-16; 28:8-9). Dar uzdrowienia udzielony kościołowi jest przede wszystkim ukazany w 1 Koryntian 12, gdzie pojawia się lista darów.

Dary duchowe to moce, umiejętności, zdolności czy wiedza darowana przez Boga poprzez Ducha Świętego dla chrześcijan. Paweł mówi do kościoła, że celem darów duchowych jest budowanie innych wierzących, i docelowo uwielbić Boga. Bóg obdarza tymi darami dla swojego celu, ale w kościele w Koryncie, najwidoczniej były symbolem pewnego statusu lub były wykorzystywane, aby podkreślać czyjaś wyższość. Ciekawe, że 1 Koryntian 12.9 odnosząc się do daru uzdrawiania używa formy mnogiej, co może wskazywać że istnieją różne dary uzdrawiania. Dary uzdrawiania mogły oznaczać szeroki zakres umiejętności i zdolności. Mogły oznaczać moc do dokonywania cudotwórczych, niezwykłych uzdrowień, jak sprawienie że kaleki mógł chodzić lub odnosić się do zrozumienia medycyny. Mogło to nawet oznaczać umiejętność okazywania współczucia i miłości innym do tego stopnia, że uzdrawiane były rany emocjonalne.

Odbyło się już wiele dyskusji na temat zastosowania duchowego daru uzdrawiania wśród chrześcijan. Niektórzy wierzą w dar uzdrawiania, a niektórzy postrzegają dary jako nie występujące we współczesnym świecie, podczas gdy inni wierzą w ponadnaturalne dary jako nadal funkcjonujące w życiu. Oczywiście, moc uzdrawiania nigdy nie była w osobie posiadającej dar. Moc uzdrawiania pochodzi od Boga i tylko od niego. Mimo, iż Bóg nadal uzdrawia, wierzymy, że uzdrawianie poprzez dar uzdrawiania należał od początku do apostołów kościoła z pierwszego wieku, aby utwierdzić przesłanie pochodzące od Boga (Dzieje Apostolskie 2:22; 14:3).

Bóg nadal czyni cuda. Bóg nadal leczy ludzi. Nie ma nic, co mogłoby uniemożliwić Bogu uzdrowienie człowieka poprzez służbę innej osoby. Jednak, dar cudownego uzdrawiania jako duchowy dar, zdaje się nie funkcjonować w dzisiejszym świecie. Bóg może z pewnością ingerować we wszystko co uzna za właściwe, zarówno w taki "normalny" sposób jak i poprzez dokonanie cudu. Nasze zbawienie samo w sobie jest cudem. Byliśmy martwi z powodu grzechu, ale Bóg wkroczył w nasze życie i uczynił nas nowym stworzeniem (2 Koryntian 5.17). To jest największe uzdrowienie ze wszystkich.

*Tekst pochodzi z serwisu
www.gotquestions.org
(Your questions, Gods answers) ■*

SŁOWO BOŻE O UZDRAWIANIU

— **Mk 9:23** _____

„Jezus mu powiedział: Jeśli możesz wierzyć. Wszystko jest możliwe dla tego, kto wierzy”.

— **Łk 8:50** _____

„Ale Jezus, słysząc to, odezwał się do niego: Nie bój się, tylko wierz, a będzie uzdrowiona”.

— **Ps 147,3** _____

„On uzdrawia skruszonych w sercu i opatruje ich rany”.

— **Jk 5,14-15** _____

„Choruje ktoś wśród was? Niech przywoła starszych kościoła i niech się modlą nad nim, namaszczać go olejem w imię Pana. A modlitwa wiary uzdrowi chorego i Pan go po-dźwignie. Jeśli zaś popełnił grzechy, będą mu przebaczone”.

— **Mk 10:52** _____

“A Jezus mu powiedział: Idź, twoja wiara cię uzdrowiła. Zaraz też odzyskał wzrok i szedł drogą za Jezusem”.

— **Mt 10:8** _____

“Uzdrowiajcie chorych, oczyszczajcie trędowatych, wskrzeszajcie umarłych, wypędzajcie demony. Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie”.

— **Jer 17,22** _____

“Uzdrow mnie, PANIE, a będę uzdrowiony; zbaw mnie, a będę zbawiony. Ty bowiem jesteś moją chwałą”.

— **Prz 17,22** _____

“Wesołe serce działa dobrze jak lekarstwo, a przygnębiony duch wysusza kości”.

— **Jk 5,16** _____

„Wyznawajcie sobie nawzajem upadki i módlcie się jedni za drugich, abyście byli uzdrowieni. Wiele może usilna modlitwa sprawiedliwego”.

— **Mal 4,2** —

„Ale dla was, którzy się boicie mojego imienia, wszędzie Słońce sprawiedliwości z uzdrowieniem na swoich skrzydłach; wtedy wyjdziecie i wyrośnięcie jak cielęta z zagrody ”.

— **II Krn 7,14** —

„I jeśli mój lud, który jest nazywany moim imieniem, ukorzy się, będzie modlić się i szukać mojego oblicza, i odwróci się od swoich złych dróg, wtedy wysłucham go z nieba, przebaczę mu grzech i uzdrowię jego ziemię ”.

— **II Krl 20,5** —

„Wróć i powiedz Ezechiaszowi, wodzowi mego ludu: Tak mówi PAN, Bóg Dawida, twego ojca: Wysłuchałem twojej modlitwy i widziałem twoje łzy. Oto uzdrawiam cię: trzeciego dnia wejdiesz do domu PANA ”.

— **Łk 10,9** —

„I uzdrawiajcie chorych, którzy w nim są, i mówcie im: Przybliżyło się do was królestwo Boże”.

— **II Mojż 15,26** —

“Jeśli będziesz pilnie słuchał głosu PANA, twego Boga, i będziesz robił to, co prawe w jego oczach, i nakłonisz uszy ku jego przykazaniom, i będziesz przestrzegał wszystkich jego ustaw, to nie zesłę na ciebie żadnej choroby, jaką zesłałem na Egipt, gdyż ja jestem PAN, który cię uzdrawia ”.

— **Ps 146,8** —

“PAN otwiera oczy ślepych; PAN podnosi przygnębionych; PAN miłuje sprawiedliwych”.

— **Łk 13,10-17** —

“I nauczał w jednej z synagog w szabat. A była tam kobieta, która od osiemnastu lat miała ducha niemocy i była pochylona, i w żaden sposób nie mogła się wyprostować. Gdy Jezus ją zobaczył, przywołał ją do siebie i powiedział: Kobieto, jesteś uwolniona od swojej choroby. I położył na nią ręce, a ona natychmiast wyprostowała się i chwaliła Boga. Wtedy przełożony synagogi, oburzony tym, że Jezus uzdrowił w szabat, powiedział do ludzi: Jest sześć dni, w których należy pracować. W te dni przychodźcie i leczcie się, a nie w dzień szabatu. Ale Pan mu odpowiedział: Obłudniku, czyż każdy z was w szabat nie odwiązuje swego wołu albo osła od żłobu i nie prowadzi, żeby go napoić? A ta córka Abrahama, którą szatan wiązał już osiemnaście lat, czyż nie miała być uwolniona od tych więzów w dzień szabatu? A gdy to mówił, zawstydzili się wszyscy jego przeciwnicy, a cały lud cieszył się ze wszystkich chwalebnych czynów dokonywanych przez niego ”.

— Łk 4,18 —

„Duch Pana nade mną, ponieważ namaścił mnie, abym głosił ewangelię ubogim, posłał mnie, abym uzdrawiał skruszonych w sercu, abym uwiezionym zwiastował wyzwolenie, a ślepych przejrzenie, abym uciśnionych wypuścił na wolność”.

— Mt 4,23 —

„I obchodził Jezus całą Galileę, nauczając w ich synagogach, głosząc ewangelię królestwa i uzdrawiając wszystkie choroby i wszelkie dolegliwości wśród ludzi”.

Świadectwo - kręgosłup

Jarosław Wierchołowski

Od czasu studiów miewałem co jakiś czas problemy z kręgosłupem. Bóle pojawiały nty się najczęściej przy wstawaniu z łóżka czy krzesła, ale były na tyle sporadyczne, że nie stawały się jakimś dramatycznym problemem. Czasami ratowałem się zastrzykami, które na pewien czas usuwały ból. Niestety z czasem problemy nasilały się a bóle stawały się silniejsze. Mniej więcej piętnastcie lat temu doświadczyłem czegoś, co jeszcze nigdy mnie nie dopadło - bóle stały się tak silne, że nie tylko wstawanie czy siadanie było problemem ale także stanie. Nawet niewielkie koleжки w sklepach stały się problemem. Dzisiaj trudno mi to zrozumieć, ale zupełnie nie modliłem się o to by Bóg usunął mi te bóle.

Akurat w tym ciężkim dla mnie czasie zdarzyło się, że miałem w czasie niedzielno nabożeństwa stanąć za kazalnica, dlatego zająłem miejsce w jednym z pierwszych rzędów w zborze. W czasie pieśni było mi naprawdę ciężko ustać, nie mówiąc już o skupianiu się na ich treści. Myślałem

raczej o tym, że nie mogę sobie pozwolić by usiąść - w rzędach za mną stało dzielnie wiele starszych osób, z pewnością mających dobre powody by spocząć na krzesłach. Bojaźń Pana i chęć uwielbiania Go z pełną czcica nie pozwalała im jednak na to. A ja?

Wtedy stało się coś niezwykłego. W jednej chwili poczułem, że ból całkowicie ustąpił. Nie pojawił się także gdy siadałem po pieśniach, ani wtedy gdy wstałem i gdy szedłem za kazalnica. Oczywiście od razu oddałem chwałę Bogu.

Ostatnio gdy komuś o tym opowiadałem usłyszałem oczywiście w sumie, ale i zawstydzające dla mnie pytanie: „Czy modliłeś się o to?”. No właśnie nie i zdaję sobie sprawę, że „nie układa się” nam to we „wzorcowy” model uzdrowienia. O uzdrowieniach myślimy dość schematycznie jako o wynikach Bożej interwencji po modlitwie, najczęściej także po modlitwach wstawienicznych. I takie myślenie ma oczywiście swoje oparcie w Słowie Bożym. Dlaczego

zatem Bóg uzdrowił mnie - bez modlitwy? Nie wiem i czuję, że nie powinienem szukać na to odpowiedzi. Może stało się tak, by Bóg mógł objawić po prostu Swoją suwerenność?

Tak czy inaczej od tamtej pory kręgosłup nie zabolał mnie ani przez moment już nigdy. Co ciekawe brat z Ukrainy, fizjoterapeuta specjalizujący się w schorzeniach kręgosłupa, przez jakiś czas będący w naszym zborze i pomagający wielu cierpiącym

osobom, spytał mnie kiedyś jaki termin ma zarezerwować dla mnie na wizytę. Powiedział, że widzi, że mam chory kręgosłup. Odpowiedziałem, że nie potrzebuję jego pomocy bo Bóg uzdrowił mnie kilka lat temu (wówczas). Odpowiedział, że to wszystko tłumaczy a on jako fizjoterapeuta widzi po prostu jeszcze te mechanizmy w moim poruszaniu się, które jak widać tylko dzięki Bogu nie przynoszą już bólu. ■

Świadectwo - ręka

Jarosław Wierchołowski

W wyniku poważnej operacji, którą przeszedłem w wieku 16 lat, moja prawa ręka dotknięta była częściową niesprawnością. Objawiało się to w trudności w wy-

konywaniu precyzyjnych ruchów i drżeniu. Bezpośrednio po operacji przechodziłem żmudną rehabilitację, która obejmowała także rękę. W pewnym momencie miałem



już jednak dość wyczerpujących ćwiczeń, które nie przynosiły żadnych wymiernych rezultatów. Postanowiłem nauczyć się posługiwać lewą ręką przy pisaniu i innych skomplikowanych czynnościach. Nie odczuwałem w związku z moimi problemami żadnego dyskomfortu i nie przeszkadzało mi to kompletnie w codziennym funkcjonowaniu.

Jednak do czasu. Po moim nawróceniu często w czasie nabożeństw odczuwałem spontaniczne pragnienie wielbienia Boga z

uniesionymi rękami, co jednak sprawiało mi trudność. Najczęściej więc w takich przypadkach unosiłem tylko lewą rękę. Kilka lat temu w czasie uwielbiania nie kontrolując swojego zachowania wzniosłem do góry obie ręce i po chwili zauważyłem, że nie czuję w niej żadnego zmęczenia czy drżenia. Następnym razem już świadomie podniosłem w górę obie ręce.

Tego dnia jadłem już zupeł, trzymając łyżkę w prawej dłoni ku zdziwieniu domowników. Chwała niech będzie Panu! ■

Świadectwo uzdrowienia

Piotr Aftanas

Rok temu zdiagnozowano u mnie zespół stresu pourazowego. Spowodowany był komplikacjami i przeżyciami związanymi z przeprowadzką oraz z opieką nad rodzicami i ich śmiercią. Objawiało się to między innymi odczuciem przywalenia ogromnym głazem na klatkę piersiową. Czasem dochodziło do 5 godzin stałego, silnego uciskania i potem przechodziło. Najczęściej w nocy. Powtarzało się co 3-4 tygodnie przez dwa lata. Przepisano mi leki, które były dość skuteczne, ale powodowały nieakceptowalne przeze mnie skutki uboczne, więc przestałem je brać. Parę miesięcy temu, w trakcie trwania takiego „ataku” zadzwoniłem do syna i synowej z prośbą o modlitwę. Nic się w tym momencie nie sta-

ło, ale po jakimś czasie raz pojawił się znowu ucisk, lecz dużo bardziej znośny, a potem już ani razu. Dziękuję Bogu, że w tym życiu pełnym trudu i znoju nie przeżywałem nieustannego smutku, a raczej pielęgnuję pogodne usposobienie.

„Zewsząd uciskani, nie jesteśmy jednak pognębieni,

*zakłopotani, ale nie zrozpaczeni,
prześadowani, ale nie opuszczeni, p
owaleni, ale nie pokonani,*

zawsze śmierć Jezusa na ciele swoim noszący, aby i życie Jezusa na ciele naszym się ujawniło” (2Kor. 4,8-10). ■

Magda Giegel-Wanionek

Krótkie i kruche jest życie

Magda, żona Sławka, mama Mateusza, Ani i Tymoteusza, córka Andrzeja i Grażyny. Nauczycielka w szkole oraz dorywczo w szkółce niedzielnej. W naszym zborze jest od 2006 roku.

PS: Magda, opowiedz nam w skrócie jak to było z twoim nawróceniem.

Magda: Nawróciłam się mając 12 lat. Było to na obozie chrześcijańskim dla dzieci w Ostródzie. Jako dziecko zastanawiałam się nad pewnością zbawienia i był to dla mnie problem, gdyż wychowywana w rodzinie chrześcijańskiej na co dzień słyszałam o Bogu, miałam bliską relację z Rodzicami, każdego dnia temat życia wiarą, zasad moralnych w kontekście chrześcijańskim, moich pytań i rozterek był podejmowany. Codziennie też przez znaczną część mojego życia w domu rodzinnym mieliśmy wspólny wieczorny czas na czytanie Słowa Bożego i modlitwę. Bardzo lubiłam ten czas, bo pozwalał mi na wypowiedź, zadawanie pytań dotyczących tekstów biblijnych i wsłuchiwanie się w odpowiedzi. Nie miałam jednak pewności, że po śmierci pójdę do nieba, że jestem zbawiona. W Ostródzie w trakcie modlitwy wieczornej to się zmieniło i był to początek drogi, którą do dziś idę – czasem lekkiej i przyjemnej, czasem wyboistej.

PS: Czy po twoim nawróceniu niewierząca część twojej rodziny lub znajomi nie uważali, że się ponad nich wynosisz?

Magda: Z pewnością mogą się pojawiać różne opinie na mój temat, o których niekoniecznie wiem. Staram się nie wynosić, nie grzeszyć, zawsze być miłą i uśmiechniętą.



Rzeczywistość bywa różna, bo stawia nas w sytuacjach, których nie planujemy i nie zawsze potrafimy się do nich przygotować lub im sprostać. Uczę się więc dalej jak się nie wynosić, nie grzeszyć, być zawsze miłą i uśmiechniętą :) Jest to proces. Wierzę, że Biblia jest jak zwierciadło, w którym możemy i powinniśmy jako ludzie wierzący się przeglądać i sprawdzać jak wyglądamy – nie tylko na zewnątrz, lecz również w środku, po to, by gdy od niego odejdziemy nie zapomnieć jak wyglądamy... Czasem zwierciadłem jest drugi człowiek.

PS: Uzdrawienie to główny temat bieżącego numeru PS. Słyszałam, że Bóg uczynił cud z twoją nogą...

Magda: Mając około 10-12 lat w fazie silnego wzrostu zaczęłam wyginać buty jednej nogi, które po wysiłkach ze zdobyciem obuwia dla rosnącego dziecka w czasach PRL-u szybko zaczynały przybierać



niepożądaną postać. Pamiętam, jak Mama pytała mnie dlaczego moje buty tak wyglądają... Nie potrafiłam dać odpowiedzi, bo nie byłam świadoma problemu, który jednak był mocno widoczny na za szybko zużywającym się obuwiu. Mama zabrała mnie do lekarza, była wówczas pielęgniarką w VII Szpitalu Marynarki Wojennej w Gdańsku. Pan doktor zmierzył mnie, zbadał i orzekł, że jedna noga jest krótsza od drugiej. Pamiętam wskazanie dotyczące obuwia leczniczego i płacz mojej mamy. Wieczorem tego samego dnia w trakcie naszej codziennej modlitwy, moi rodzice położyli na mnie ręce i modlili się o zdrowie. Rano mama zmierzyła mnie miarką krawiecką. Nogi były równe. Następnie odbyła się ponowna wizyta u tego samego ortopedy, który tylko zapalił papierosa, gdy mama powiedziała mu, co się wydarzyło... Od tamtej pory nie wyginam już butów.

PS: Czy to był największy cud w twoim życiu?

Magda: Największym cudem w moim

życiu są moje dzieci oraz fakt ich pojawienia się na świecie, a następnie ich rozwój duchowy, emocjonalny oraz społeczny. Wiara, która pojawiła się w ich sercach jest darem, a zarazem dla mnie jako rodzica cudem. Wychowanie człowieka to ogromna odpowiedzialność.

PS: Czy w wychowywaniu swoich dzieci w wierze czerpiesz przykład od swoich rodziców?

Magda: Jak najbardziej tak. Starłam się im stworzyć dom, w którym prawa i zasady biblijne będą priorytetowe, tak jak było to w moim domu rodzinnym. Już od najmłodszych lat moich dzieci, jak tylko cokolwiek rozumiały (więc było to bardzo wcześnie – od około pierwszego roku życia) czytaliśmy Boże Słowo starając się robić to codziennie i powierzając swoje losy Bogu. W miarę jak rosły, dostosowywaliśmy czytane treści i wydania biblijne oraz chrześcijańską literaturę do ich wieku i zdolności percepcyjnych. Nasze dzieci mają biblijne imiona, co było dla nas bardzo waż-

ne – Mateusz znaczy Dar Boży, Anna – Łaska, Pełna Wdzięku; Tymoteusz – Bojący się Boga. Na przestrzeni lat wiele razy im to przypominaliśmy... Wskazujemy naszym dzieciom, tak jak to było również w moim domu rodzinnym, na najbardziej nieznośną dla szczęśliwego człowieka cechę czasu – przemijanie. Rodzimy się, dojrzewamy, starzejemy, umieramy – później jest wieczność, do której póki żyjemy możemy się przygotowywać. Świadomość ta nadaje sens mojemu życiu, bo czym jestem starsza, tym bardziej odczuwam, jak faktycznie krótkie i kruche jest życie. I tu wróć do punktu od którego zaczęliśmy wywiad – dobrze mieć pewność zbawienia!

PS: Z jakimi wyzwaniami mierzysz się jako nauczycielka? Co jest najtrudniejsze i jakie odniosłaś sukcesy?

Magda: W moim życiu zawodowym pracuję z najmłodszą grupą wiekową w szkole i uważam to za wielki przywilej, bo właśnie wtedy najbardziej kształtuje się człowiek i tworzy zrozumienie i wrażliwość na świat. Mam wpływ na to postrzeganie przez najmłodszych, pragnę im przekazywać dobro, wrażliwość i wartości, które ukształtowały mnie jako dziecko. Jak widzę

ich rozwój i zaangażowanie oraz ciekawość świata – jest to dla mnie największym sukcesem. O wyzwaniach związanych z zawodem nauczyciela można by stworzyć osobny artykuł. Gdybym jednak mogła to ująć w kilku słowach: największym wyzwaniem jest zrozumieć dziecko i wykazać na tyle dużą wrażliwość, by nie skrzywdzić osądem, zachowaniem, spłyconiem tematu (problemu/sytuacji), nie poddać się stereotypowemu myśleniu, przekazać wiedzę, która ukształtuje, zostanie; a także zaciekać, zachęcić, czasem rozśmieszyć, a czasem mądrze zasmucić. Dużym wyzwaniem jest również zachować zdrową równowagę w zmieniającym się świecie w kontekście cyfryzacji, sztucznej inteligencji, wpływów płynących zarówno z mediów jak i od rówieśników. Znalezienie złotego środka – jak dawać lub odbierać mądrze. Sukcesem jest więc dla mnie umiejętność sprostania tym wyzwaniom zwłaszcza przy zachowaniu swej chrześcijańskiej tożsamości.

PS: Pytanie trochę abstrakcyjne. Gdybyś znalazła się na bezdzietnej (ale nie bezludnej) wyspie, czym byś się zajmowała na co dzień?

Magda: Może robiłabym „leki z Bożej



apteki”? Zbierałabym kwiaty i zioła i przetwarzała je na użytek potrzebujących.

PS: Na przestrzeni lat, jakie widzisz zmiany w waszym małżeństwie?

Magda: Jestem bardzo szczęśliwą żoną, mój mąż mnie szanuje i kocha, adoruje i stara się uszczęśliwiać również na co dzień przez drobne gesty jak kwiaty lub spełnianie zasłyszanych marzeń i potrzeb. Jest moim przyjacielem, który stoi przy mnie zarówno w moich sukcesach, jak i porażkach. Ogromnym wsparciem w wychowywaniu naszych trzech bardzo różnych laturośli. Za nami są jednak różne dni i lata – jako ludzie pochodzący z całkowicie różnych środowisk, mający różne doświadczenia, potrzebowaliśmy czasu na to, by znaleźć się w miejscu, w którym obecnie jesteśmy. Dwadzieścia cztery wspólne przeżyte lata to przegoda survivalowa :)

Warto się starać i pracować, bo małżeństwo jest jak ogród, o który cały czas trzeba zabiegać, dbać, bo wymaga ciągłej pracy. Pastor – Tomasz Ropiejko, który udzielał nam nauk przedmałżeńskich posłużył się powiedzeniem, które towarzyszy nam

przez całe wspólne życie – „bo w tym cały jest ambaras, żeby dwoje chciało naraz”.

PS: Jakie ostatnio książki czytałaś? O czym były, co wniosły do twojego życia?

Magda: Zazwyczaj czytam kilka książek naraz, nie zawsze od początku do końca i nie zawsze w kolejności chronologicznej... Ostatnio czytałam książkę pt. Dieta warzywno-owocowa dr Ewy Dąbrowskiej (tzw. post Daniela). Książka opiera się na założeniach postu starotestamentowego Daniela i jego towarzyszy w postaci selektywnej diety warzywno-owocowej, na której byłam przez trzy tygodnie i bardzo dobrze się czułam zarówno fizycznie jak i psychicznie. Wyzwanie to pozwoliło mi na opanowanie pożyłości, którą są słodycze w moim życiu i przemyśleniu paru istotnych kwestii z tym związanych. Wstrzeмиężliwość i samodyscyplina, choć trudne w realizacji, nagradzają wszelkie wysiłki pokładane w jakiegokolwiek dziedzinie życia, w której zależy nam na osiągnięciu celów. Obecnie czytam również książkę pt. „Izrael na celowniku” autorstwa Tim’a La Haye i Ed’a Hindson’a, wybrałam ją ze względu na



kontekst czasów, w których żyjemy oraz proroctw Bożych zapisanych w Biblii dotyczących Izraela i czasów ostatecznych. Czytam również (od dłuższego czasu) książkę pt. „Odnowienie serca. Jak przyoblec się w charakter Chrystusa?” autorstwa Dallas’a Willard’a - książka przedstawia biblijne fundamenty procesu „przemiany ducha” w aspekcie naszej osobowości, by osiągnąć harmonijną relację z Bożą wolą w naszym życiu. Zawodowo czytam książkę pt. „Duże sprawy w małych głowach” Agnieszki Kossowskiej, która uwrzaźliwia zarówno osoby dorosłe, jak i dzieci na inność i niepełnosprawność. Autorka opowiada o różnorodności świata z perspektywy dzieci - jak postrzegają świat, co jest dla nich ważne, a co trudne. Na bazie zdobytej wiedzy realizuje się następnie część warsztatową na zajęciach z dziećmi, na której nie tylko w teorii, ale i w praktyce mogą zrozumieć drugiego człowieka i trudności, z którymi się zmagają. Książka i jej treść posłużą mi w stworzeniu innowacji pedagogicznej w mojej klasie.

PS: Czy jesteś idealistką?

Magda: Zdecydowanie tak, choć nie zawsze się to dla mnie dobrze kończy. Idealizm może rozciągać się na każdą dziedzinę życia. W aspekcie relacji międzyludzkich zaś Biblia ostrzega: *„Tak mówi Pan: Przeklęty mąż, który na człowieku polega i z ciała czyni swoje oparcie, a od Pana odwraca się jego serce! Jest on jak jałowiec na stepie i nie widzi tego, że przychodzi dobre; mieszka na zwietrzałym gruncie na pustyni, w glebie słonej, nie zaludnionej. Błogosławiony mąż, który polega na Panu, którego ufnością jest Pan!”* (Jer. 17,5-7). Słowo Boże jest bardzo pragmatyczne.

PS: Jakie masz myśli, gdy czytasz czasem z tyłu okładki jakiejś książki, że autorem jest pastor, mąż, ojciec czwórki dzieci, dziadek dziesięciorga wnuków i wszyscy służą Bogu?

Magda: Mam mieszane uczucia, gdyż każdy wierzący by tak z pewnością chciał, ale nie każdemu jest to dane... Człowiek to istota posiadająca wolną wolę i czasem pomimo wysiłków, które wkłada się w wychowanie, efekt bywa rozczarowujący, inny niż się spodziewaliśmy, zderzamy się ze ścianą własnej niemocy i braku wpływu. To generuje dalsze pytania, poczucie niespełnienia, błędnych założeń. Weryfikuje nasze postawy. Widzę, że życie nie zawsze jest zero-jedynkowe i że nie zawsze otrzymujemy w zamian to, co dajemy. Nie jestem zwolennikiem ewangelii sukcesu i mówienia wyłącznie o naszych sukcesach pomijając porażki. Wierzę, że największą wartością w życiu człowieka jest bezwarunkowa miłość, która potrafi przykryć mnóstwo błędów, ale każdy podejmuje własne decyzje, z których płyną określone konsekwencje. Nie każde dziecko wybiera drogę wierzących rodziców, nie każdy wierzący dziadek ma wierzących wnuków. Moim wielkim, największym rodzicielskim pragnieniem jest to, żeby nasze dzieci miały swą osobistą relację z ich Zbawicielem - Jezusem Chrystusem i przeżyły swe życie zgodnie z Jego wolą, którą ma dla nich. Nie zmienia to jednak faktu, że nadal to jest ich decyzja, a później też codzienna praca i wybór - każdego dnia. Wracając do pytania, na okładkach chrześcijańskich książek brakuje czasem informacji, że pomimo iż życie autora nie jest idealne, on nadal pozostaje wierny Bogu. A idealne wiele razy nie jest, wystarczy wgłębić się w niektóre biografie... W życiu cenię prawdę.

PS: Bardziej boisz się zmian czy rutyny?

Magda: Boję się złych zmian i rutyny, która odbiera radość życia, ale wiem, że obydwie rzeczy są nieodłączną częścią życia i musimy sobie z nimi godnie radzić.

PS: Gdybyś mogła spędzić dzień ze znaną osobą (żyjącą lub nie), kto to by był i

dlaczego?

Magda: Myślę, że mogłabym się dobrze czuć w towarzystwie mojej ulubionej dziennikarki – Doroty Wellmann :) Jest ciekawą, niesztampową postacią, w dodatku obdarzoną nietuzinkowym poczuciem humoru. Cenię jej szczerość, dystans do siebie i szacunek do drugiego człowieka. Chętnie bym z nią porozmawiała na różne życiowe tematy.

PS: Myślę, że wasza rozmowa mogłaby być korzystna dla obu stron.

Magda: Tego nie wiemy

PS: Czy jest jakiś film, do którego chętnie wracasz?

Magda: Forrest Gump, Skrzypek na dachu, Dzika rzeka. Do tych filmów mogłabym wracać, choć generalnie nie lubię oglądać filmów więcej niż jeden raz.

PS: Jaka cecha charakteru przyciąga Cię do drugiego człowieka?

Magda: Otwartość umysłu, postawa nieocenająca, wrażliwość, dobro, lojalność, mądrość, dystans (którego mi często brakuje).

PS: Jaką chciałabyś mieć supermoc i dlaczego?

Magda: Bardzo śmieszne pytanie, tym bardziej że już z założenie nierealne... Może czasem wpływ na czyjeś myślenie, postrzeganie – tam gdzie sytuacja wydaje się zła lub bez wyjścia. Zdolność zatrzymania chwili, człowieka.

PS: Jaka jest Twoja ulubiona biblijna postać i co przyciąga Cię w jej historii?

Magda: Jest kilka takich postaci, jeśli mam wymienić te ludzkie, to z damskich w Starym Testamencie Estera – silna kobieta, zdolna do całkowitego poświęcenia w imię wartości, w którą wierzyła, przy tym mądry i dobry człowiek, niezwykle skromny. Pomimo trudnego dzieciństwa (brak rodziców) stała się kimś ważnym dla Izraela, zmieniającym bieg historii. Z męskich Starego Testamentu – Jonasz – uczestnik nie-

samowitych zdarzeń i pomimo złego, krnąbrnego usposobienia, Bóg się nim posłużył i nie zrezygnował z jego osoby. W nowym Testamencie z postaci męskich – Tymoteusz, poznawał Pismo Święte od młodości, uczył go matka i babka..., z natury powściągliwy i nieśmiały, a jednak silny i wytrwały, posłuszny Bogu. Z damskich postaci – Maria Magdalena pomimo grzesznej przeszłości pokochała swego Zbawiciela, jako pierwsza ujrzała Chrystusa po zmartwychwstaniu, nazywana Apostołą Apostołów – uważana za równą w znaczeniu uczniom (biorąc zwłaszcza pod uwagę społeczny kontekst tamtych czasów).

PS: Nawiązując do Ewangelii Łukasza 13,23, jak myślisz, czy „tylko niewielu będzie zbawionych”?

Magda: Pan Jezus odpowiedział: „...wielu powiadam wam będzie chciało wejść, ale nie będą mogli”. Słowa, które powiedział Jezus są więc odpowiedzią. Inny fragment Nowego Testamentu mówi: „Nie każdy, kto do mnie mówi Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios; lecz tylko ten, kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie. W owym dniu wielu mi powie: Panie, Panie, czyż nie prorokowaliśmy w imieniu twoim i w imieniu twoim nie wypędzaliśmy demonów, i w imieniu Twoim nie czyniliśmy wielu cudów? A wtedy im powiem: Nigdy was nie znałem. Idźcie precz ode mnie wy, którzy czynicie bezprawie” (Mat. 7,21-23). To w moim rozumieniu najstraszniejszy fragment w całej Biblii.

PS: Jakie są Twoje cele duchowe na najbliższy rok?

Magda: Wdrażanie w życie swoich postanowień. Na przykład bycie konsekwentną.

PS: W takim razie życzę ci powodzenia w realizacji postanowień i dziękuję za miłą rozmowę.

Rozmawiał i opracował
Piotr Aftanas ■



Czy apostoł Paweł chorował?

Tomasz Biernacki

Wierzymy w uzdrowienie. Wszechmogący Bóg okazuje nam łaskę i pozwala przezwyciężyć chorobę. Czy oznacza to jednak, że zawsze się tak dzieje? Jeśli byłoby tak w istocie, ludzie wiary nie powinni zmagać się z chorobami.

Pomimo, że niektórzy chcą w ten sposób nauczać, życie weryfikuje taką frywolną teologię. Już na kartach Pisma Świętego widzimy, że bohaterowie wiary również zmagali się ze słabością ciała. Można powiedzieć nawet więcej! Ci, którzy uzdrawiali innych, prawdopodobnie sami chorowali.

Przecież czytamy o Pawle: „W czasie naszego pobytu okazało się, że ojciec Publiusza leży złożony gorączką i czerwinką. Paweł wstąpił do niego, pomodlił się, **włożył na niego ręce i uzdrowił go**. Kiedy to się stało, również inni niedomagający mieszkańcy wyspy przychodzili i doznawali uzdrowienia” (Dz 28,8-9).

CHOROBY TOWARZYSZY PAWŁA

Wiele jednak wskazuje na to, że Paweł i jego towarzysze chorowali. Tymoteuszowi dał radę: „Nie pij już samej wody, ale ze względu na twój żołądek i częste niedomagania używaj trochę wina” (1 Tm 5,23). Dlaczego

go go nie uzdrowił? W kolejnym liście informował go: „*chorego Trofimosza zostawiłem w Milecie*” (2 Tm 4,20). Jego też nie uzdrowił, ale pozostawił go. O Epafrodytosie pisał do Filipian: „*Martwił się też tym, że dotarła do was wiadomość o jego chorobie. A rzeczywistość zachorował. Omal nie umarł*” (Flp 2,26-27).

Fakty są jednoznaczne. Choć w apostołe Pawle przejawiał się dar uzdrawiania – nie dysponował nim w ten sposób, że mógł uzdrowić każdego człowieka. Jego bliscy towarzysze chorowali i wiele wskazuje na to, że sam apostoł Paweł również zmagał się ze słabością.

Jest przynajmniej kilka przesłanek w tekście biblijnym, które wskazują na to, że choroby nie omijały tego sługi Bożego. Niektórzy badacze przypuszczają, że obecność Łukasza była dla Pawła nie tylko duchowym, **ale i medycznym wsparciem**, zwłaszcza w czasie podróży misyjnych i uwięzienia („*Jest ze mną tylko Łukasz*” 2 Tm 4,11). Wiemy, że na pewnym etapie dołączył on do Pawła, na co wyraźnie wskazują Dzieje Apostolskie. Warto zauważyć, że Paweł nazywa go „*ho iatros ho agapētos*” – dosł. „ten ukochany lekarz” (Kol 4,4).

Paweł odnosił się do tego, że ludzkie

ciało niszczy: „Dlatego się nie poddajemy. Wprawdzie nasz zewnętrzny człowiek niszczy, za to nasz wewnętrzny odnawia się z każdym dniem” (2 Ko 4,16). Apostoł nie ukrywał, że dotykały go choroby: „Wiecie przecież, że po raz pierwszy głosiłem wam dobrą nowinę zatrzymany przez chorobę. I chociaż stan mego ciała wystawił was na próbę, nie pogardziliście mną ani nie odrzuciliście mnie” (Gal 4,13-14).

TAJEMNICZY „KOLEC” W CIELE PAWŁA

Nie pisał jednak w żadnym liście konkretnie na temat tego, co mu dolegało. Fragmentem, który budzi najwięcej emocji w tym względzie, są słowa skierowane do Koryntian:

„Dlatego – by mnie uchronić przed pychą – wbito mi w ciało kolec. To jakby anioł szatan, zesłany, by mnie upokarzać, żebym się nie wynosił. W tej sprawie trzy razy prosiłem Pana, aby go zabrał ode mnie. Ale mi odpowiedział: Wystarczy ci moja łaska, w słabości doskonali się moc” (2 Ko 12,7-9).

Pytanie czym był ów „kolec” spędza sen z powiek nie tylko wielu biblistów, ale też najzwyczajniejszych czytelników Słowa Bożego. Od razu trzeba zaznaczyć, że nie możemy tego stwierdzić z całą pewnością. Jeśli mielibyśmy to wiedzieć, Paweł (w natchnieniu Ducha Bożego) nie użyłby tak wieloznacznego określenia. Nie oznacza to jednak, że nie powinniśmy tego dociekać.

W ramach Kącika Badacza spójrzmy na kilka najpopularniejszych hipotez. Greckie słowo **σκόλοψ** (**skólops**) oznacza „kolec”, „cierń”, „oścień”, „pal wbity w ciało” – a więc coś **ostrego, bolesnego, uporczywego, długotrwałego**. Paweł nie podaje, czym dokładnie był ten „kolec”, ale jego opis wskazuje na **przewlekłe, dotkliwe cierpienie fizyczne lub emocjonalne**, które ograniczało jego siły, a zarazem kształtowało duchową pokorę.

Było to coś, co na tyle mu przeszkadzało, że prosił Boga, aby to od niego zabrał. Uczeni od lat debatują, czym właściwie był ten kolec. Już w czasach Jana Chryzostoma pojawiły się głosy, że chodziło o prześladowania jakich doświadczył apostoł. W średniowieczu pojawiła się teoria, zgodnie z którą kolec reprezentuje wszelkie rodzaju pokusy (tak komentował Kalwin), zwłaszcza pokusy natury seksualnej. Niemniej jednak takie ujęcie nie pasuje do zbioru trudności i słabości wymienionych w 2 Ko 11,23-29 i 12,10. Ponadto 1 Ko 7,7 sugeruje, że Paweł nie zmagał się z pokusami natury seksualnej.

Począwszy od Tertuliana, większość interpretatorów rozumiała jednak kolec jako problemy zdrowotne. Ze względu na małą ilość danych, uczeni na ogół nie podejmują się określenia na jaką chorobę cierpiał Paweł. Istnieje jednak wiele hipotez, zaprezentowanych w tabeli na stronie obok.

Mnie najbardziej przekonuje pierwsza z nich. W liście do Galacjan Paweł bezpośrednio nawiązuje do choroby cielesnej (*astheneian tes sarkos*), na którą cierpiał. Pisał, że Galaci – gdyby to było możliwe – wydarylby sobie oczy, aby mu je oddać, a cały ten list kończy dopiskiem sporządzonym wielkimi literami. To zdaje się wskazywać, że Paweł miał pewne problemy ze wzrokiem. Należy jednak dla uczciwości dodać, że zgodnie z panującym w tamtych czasach przekonaniem, oczy były najbardziej delikatnym i najcenniejszym organem ludzkiego ciała (Ps 17,8; 5Mo 32,10), a wyłupienie ich symbolizowało najwyższe poświęcenie i oddanie. Pawłowi może chodzić zatem po prostu o to, że Galaci byliby zdolni poświęcić się dla niego, czyli „skoczyliby za nim w ogień”, jak mówi się współcześnie w mowie potocznej.

G.H. Twelftree opisując hasło „uzdrowienie” w „Słowniku teologii św. Paw-

Hipoteza	Opis schorzenia	Argumenty biblijne	Uwagi
1. Choroba oczu (oftalmia, jaglica)	Zapalenie spojówek, ropienie, światłowstręt, częściowa ślepotą	– Gal 4,13–15: „głosiłem wam dobrą nowinę zatrzymany przez chorobę... gdyby to było możliwe – wyjęlibyście sobie oczy i dali je mnie.” – Gal 6,11: „Zauważcie, jak wielkimi literami własnoręcznie do was piszę”.	Najczęściej akceptowana hipoteza; możliwe skutki choroby tropikalnej (np. po malarii).
2. Epilepsja (padaczka skroniowa)	Napady utraty przytomności, drżenie, osłabienie po atakach	– Upadek i utrata wzroku przy nawróceniu (Dz 9,3–9). – W świecie antycznym padaczkę łączono z „dotknięciem bóstwa”.	Brak bezpośrednich wzmianek w listach Pawła.
3. Malaria lub gorączka tropikalna	Napadowe gorączki, osłabienie, zaburzenia wzroku	– Podróże przez nizinne rejony Pamfilii, gdzie malaria była endemiczna (Dz 13:13). – Choroba mogła zatrzymać go w Galacji.	Uznawana za możliwe źródło późniejszej choroby oczu.
4. Migrena lub neuralgia oczna	Silne bóle głowy, światłowstręt, pulsujące bóle za oczami	– „Policzkowanie przez wystannika szatana” (2 Ko 12,7) może obrazować ostry ból.	Brak jednoznacznego potwierdzenia w tekstach.
5. Choroba reumatyczna lub nerwobóle	Chroniczne bóle mięśni i stawów, drętwienie kończyn	– Paweł wielokrotnie wspomina o „słabości ciała” (2Ko 10,10; 12,9).	
6. Zaburzenia emocjonalne lub duchowe	Napady lęku, trauma po prześladowaniach	– 2Ko 1,8: „ucisk, który nas dotknął w Azji, był niemal nie do zniesienia. Spadł na nas ciężar ponad nasze siły, tak, że nie byliśmy pewni, czy w ogóle przeżyjemy”.	Możliwe współistnienie z cierpieniem fizycznym, jednak inne fragmenty wskazują na to, że Paweł nie bał się prześladowań

ła” (Vocatio, 2010) tak odnosi się do fragmentu dotyczącego kolca w ciele apostoła:

„Niezależnie od tego, czy stosując metaforę kolca, Paweł rzeczywiście miał na myśli dolegliwość fizyczną, na podstawie analizowanego fragmentu możemy wysnuć kilka wniosków na temat podejścia apostoła do choroby i uzdrowienia.

Po pierwsze, choroba jest dla niego upokorzeniem, które chroni przed pychą. Po drugie, choroba jest wystannikiem szatana powodu-

jącym ból i poniżenie. Po trzecie, zastosowanie wyrazu *edothe* w stronie biernej („dany mi został”, 2Ko 12,17) stanowi aluzję, zgodnie z którą choroba została mu dana od Boga. Paweł wyjaśnia ten paradoks, mówiąc, że choć trzykrotnie prosił Pana o zabranie ościenia, zostawiono mu go z pouczeniem, że i tak wystarczy mu łaski. W związku z tym – po czwarte – Paweł nie uważa, że Bóg koniecznie musi usunąć jego chorobę, gdyż w słabości apostoła moc, z jaką Chrystus działa w jego życiu jest

jeszcze bardziej widoczna – do tego stopnia, że Paweł jest nawet gotów chlubić się swoją chorobą”.

KIEDY SŁABOŚĆ STAJE SIĘ MIEJSCEM DZIAŁANIA MOCY BOŻEJ

Kolec Pawła – cokolwiek nim było – przypomina nam, że **wiara nie zawsze usuwa słabości, ale nadaje jej sens**. Bóg nie zawsze odpowiada na nasze modlitwy tak, jak oczekujemy. Czasem zamiast zabrać ból czy chorobę - **daje nam łaskę, by przejść z Nim przez ciemną dolinę**. Daje moc, która nie polega na sile mięśni, zdrowia czy okoliczności, lecz na niezachwianym zaufaniu Jego miłości.

Paweł nauczył się, że **słabość nie wy-**

klucza służby – przeciwnie, czyni ją autentyczną. Ten, kto sam doświadczył kruchości, potrafi współczuć innym i wskazywać im na Chrystusa, który „*trzciny nadłamaney nie dotamie i tłącego się knota nie dogasi*” (Mt 12,20).

Dlatego każdy wierzący, który dziś zмага się z chorobą, bólem lub ograniczeniem, może w Pawle odnaleźć pociechę i odpowiedni drogowskaz. Nie musimy być silni, by być użyteczni – **wystarczy, że trwamy w łasce**. W świecie, który wielbi sukces i sprawność, świadectwo Pawła przypomina, że **największym cudem jest wierność w słabości**, a najpiękniejszym uzdrowieniem – serce, które mimo cierpienia nie przestaje ufać Bogu. ■



Darlene Diebler Rose – w celi śmierci z Jezusem

Dorota Thomas

Pożegnanie z mężem

Piątek 13 marca 1942 roku. Ten dzień wyrzył się w pamięci Darlene, ponieważ był to ostatni dzień, kiedy widziała swojego męża Russella. Podczas nieustannego marszu przez Holenderskie Indie Wschodnie,

Cesarska Armia Japońska najechała wyspę Celebes i aresztowała Darlene, Russella i cały zespół Christian Missionary & Alliance zaledwie 8 dni wcześniej. Nie pozwolono im opuścić terenu obozu. Następnie, 13 marca, przybyli, aby zabrać Russella i resz-

tę mężczyzn do obozu jenieckiego w Pare Pare. Tylko dr Jaffray mógł zostać; Japończycy twierdzili, że jest stary i wkrótce umrze.

Darlene chwyciła poszewkę na poduszkę i wypełniła ją ubraniami, Biblią Russella, notesem, długopisem, przyborami do golenia i innymi rzeczami, które jej zdaniem będą mu potrzebne. Kiedy wyszła na zewnątrz, Russell był już w ciężarówce z innymi mężczyznami.

Stał przy tylnej klapie. Darlene podała Russellowi poszewkę i spojrzała mu w twarz. Bardzo się o niego bała. Kierowca uruchomił silnik, a Russell pochylił się nad tylną klapą i powiedział bardzo cicho: „Pamiętaj o jednym, kochanie: Bóg powiedział, że nigdy nas nie opuści ani nie porzuci”.

Ciężarówka zaczęła się toczyć i zniknęła w oddali. To był ostatni raz, kiedy Darlene widziała swojego męża.

„Wszystko wydarzyło się tak szybko i bez najmniejszego ostrzeżenia. Russell powiedział: »On nas nigdy nie opuści ani nie porzuci«. Nie? A teraz, Panie? To był jeden z tych momentów, kiedy myślałam, że Bóg mnie opuścił, że mnie porzucił. Miałam jednak odkryć, że kiedy oderwałam wzrok od okoliczności, które mnie przytłaczały, nad którymi nie miałam kontroli, i spojrzałam w górę, mój Pan był tam, stał na progu nieba i patrzył w dół. Głęboko w moim sercu wyszeptał: **»Jestem tutaj. Nawet kiedy Mnie nie widzisz, jestem tutaj. Nigdy, nawet na chwilę, nie znikasz Mi z oczu«**”.

W maju 1943 roku Japończycy zabrali Darlene i wszystkie jej towarzyszki do obozu jenieckiego w Kampili. Zdecydowaną większość więźniów stanowili Holendrzy, ale byli wśród nich również obcokrajowcy. Ci, którzy nie byli Holendrami, zostali przydzieleni do baraków nr 8, zwanych koszarami Heinza ze względu na różnorodność



reprezentowanych tam narodowości. Ponieważ Darlene biegle władała językiem angielskim, holenderskim i indonezyjskim, została wybrana na liderkę koszar. Rozpoczęła praktykę czytania Pisma Świętego i modlitwy każdego wieczoru, co podtrzymywało silne poczucie wspólnoty i współczucia wśród mieszkańców koszar.

Każdy barak miał ustalony limit pracy: obowiązki w kuchni i szpitalu, ogrody obozowe, karczowanie terenu, wycinka drzew, roboty drogowe, rozładunek ciężarówek, hodowla świń i kurczaków, pompowanie wody, szycie, robienie na drutach, gotowanie owsianki, gotowanie wody i opieka pielęgniarska. Darlene opracowała rotacyjny harmonogram, aby każdy, kto był w stanie, mógł nauczyć się wszystkich prac; zapewniało to różnorodność rutyny i zastępstwo w przypadku choroby.

Dowódcą obozu był komendant Yamaji. Miał on nieprzewidywalny temperament; krążyły pogłoski, że pobił na śmierć mężczyznę w obozie w Pare Pare, kobiety również bił za najmniejsze przewinienia. Miał

też kilka szalonych żądań. W obozie, gdzie hodowano świnie, którymi karmiono japońskich żołnierzy, problem much był ekstremalny. W pewnym momencie pan Yamaji zażądał, aby każda kobieta przynosiła mu 100 martwych much dziennie, co dawało ponad 60 000 dziennie. Na szczęście szybko znudziło mu się liczenie much i rozkaz został wycofany.

Wkrótce po tym, jak Darlene i jej przyjaciele zostali zabrani do obozu w Kampili, wszyscy mężczyźni i chłopcy powyżej szesnastego roku życia zostali stamtąd wywiezieni do obozu w Pare Pare. Dr Jaffray został zabrany razem z nimi, ale kiedy Darlene się z nim żegnała, powiedział: „Lassie, cokolwiek robisz, bądź dobrym żołnierzem Jezusa Chrystusa”. Darlene powiedziała: „Echo tych słów podtrzymywało mnie na duchu w strasznych dniach, mających nadejść”.

Okolo roku po tym, jak Darlene ostatni raz widziała swojego męża Russella, dowiedziała się, że zmarł na dyzenterię w obozie w Pare. Została wdową w wieku 26 lat.

„Byłam oszołomiona – Russell nie żyje. Nie żył już od trzech miesięcy, zanim informacja dotarła do mnie! To była jedna z tych chwil, kiedy czułam, że Pan mnie opuścił; porzucił mnie. Cały mój świat się rozpadł. Odeszłam od pani Joustry, która przekazała mi wiadomość. W udręce duszy spojrzałam w górę. Mój Pan był tam i zawołałam: »Ale Boże...«. A On natychmiast odpowiedział: **»Moje dziecko, czyż nie powiedziałem, że gdy będziesz przechodzić przez rzeki, będę z tobą, a ich wody nie zaleją cię?«**”.

Ewangelia zbawienia

Gdy wieść o śmierci Russella rozeszła się po obozie, Darlene została wezwana do biura pana Yamaji. Stał on za biurkiem.

– Njonja Deibler, chcę z tobą porozmawiać – zaczął. – To wojna.

– Tak, panie Yamaji, rozumiem.

– To, co pani dzisiaj usłyszała, usłyszały również kobiety w Japonii.

– Tak, proszę pana, ja też to rozumiem.

– Jest pani bardzo młoda. Pewnego dnia wojna się skończy i będzie pani mogła wrócić do Ameryki. Znowu będzie pani mógł pójść na tańce, do teatru, ponownie wyjść za mąż i zapomnieć o tych okropnych dniach. Była pani bardzo pomocna dla innych kobiet w obozie. Proszę panią, niech pani nie traci uśmiechu.

– Panie Yamaji, czy mogę prosić o pozwolenie na rozmowę?

Skinął głową, usiadł, a następnie gestem wskazał mi drugie krzesło.

– Panie Yamaji, nie smucę się jak ludzie bez nadziei. Chcę opowiedzieć panu o kimś, o kim być może nigdy pan nie słyszał. Dowiedziałam się o Nim, kiedy byłam małą dziewczynką w szkółce niedzielnej w Boone w stanie Iowa, w Ameryce. Jego imię to Jezus. Jest Synem Boga Wszechmogącego, Stwórcą nieba i ziemi.

Bóg otworzył najwspanialszą okazję, by przedstawić japońskiemu dowódcy obozu plan zbawienia. Łzy zaczęły spływać mu po policzkach.

– Umarł za pana, panie Yamaji, i wlewa miłość w nasze serca – nawet do tych, którzy są naszymi wrogami. Dlatego nie nienawidzę pana, panie Yamaji. Może Bóg sprowadził mnie w to miejsce i czas, by powiedzieć panu, że pana kocha?

Pan Yamaji szybko wstał z krzesła i opuścił pokój, a łzy spływały mu po policzkach. Więźniowie nie powinni byli opuszczać japońskiego oficera bez pozwolenia, ale kiedy stało się jasne, że nie zamierza on opuszczać swojego pokoju, Darlene wyknęła się z biura. Od tego momentu Darlene wiedziała, że pan Yamaji jej ufa i rozumie, dlaczego przyjechała do Holenderskich Indii Wschodnich. Modliła się o jego zbawienie.

W celi śmierci z Jezusem

12 maja 1944 roku **Kempeitai**, japońska tajna policja, przybyła po Darlene. Została oskarżona o szpiegostwo. Zabrano ją do więzienia, gdzie miała być przetrzymywana w osobnej celi. Nad drzwiami jej izolatki widniał napis: „Ta osoba musi umrzeć”. Kiedy strażnik otworzył drzwi i wepchnął ją do środka, Darlene zrozumiała, że jest w celi śmierci, skazana na proces i karę śmierci. Upadła na podłogę. Nigdy wcześniej nie doświadczyła takiego przerażenia. Nagle zdała sobie sprawę, że śpiewa piosenkę, której nauczyła się jako mała dziewczynka w szkółce niedzielnej:

*Nie lękaj się, mała trzódka
Jakikolwiek jest twój los
On wchodzi do każdego pokoju
Gdy drzwi są zamknięte
On nigdy nie opuszcza
Nigdy nie odchodzi
Więc licz na Jego obecność
Od ciemności do świtu
Tylko wierz, tylko wierz
Wszystko jest możliwe
Tylko wierz*

„Tak czule mój Pan otulił mnie swoimi silnymi ramionami ciszy i spokoju. Wiedziałam, że mogą mnie zamknąć, ale nie mogli zamknąć mojego cudownego Pana na zewnątrz. Jezus był tam, w celi, ze mną”.

Przetrzymywano ją przez sześć tygodni w celi o powierzchni około sześciu stóp kwadratowych (niecałe dwa metry) i codziennie dostawała tylko niewielkie ilości ryżu. Często zabierano ją do pokoju przesłuchań, gdzie dwóch japońskich oficerów oskarżało ją o szpiegostwo, posiadanie radia, przekazywanie wiadomości Amerykanom i znajomość kodu Morse’a; twierdzili, że mają dowody na jej zdradę. Wszystkiemu zaprzeczała, ale w trakcie przesłuchania bili ją w podstawę szyi lub w

czoło nad nosem (tzw. „trójkąt śmierci” – ze względu na unaczynienie bardzo bolesne i niebezpieczne dla życia miejsce).

Nigdy nie płakała przy nich, ale kiedy wracała do celi, płakała i wylewała swoje serce przed Panem. Kiedy skończyła, słyszała Jego szept: „**Ale moje dziecko, moja taska jest wystarczająca. Nie była i nie będzie, ale jest wystarczająca**”.

Kempeitai nie uwierzyli w nic, co powiedziała Darlene. Poinformowali ją, że mają wystarczające dowody na jej udział w szpiegostwie – wiedziała, że została skazana, bez formalnego procesu, na ścięcie jako amerykański szpieg.

Kiść bananów

Pewnego dnia Darlene podciągnęła się do okna swojej celi i zaczęła obserwować kobiety, które były na dziedzińcu. Zachowanie jednej z nich ją zaintrygowało. Kobieta podeszła powoli do płotu porośniętego winoroślą. Kiedy była już wystarczająco blisko i strażnik nie patrzył, ręka ściskająca małą kiść bananów przebiła się przez winorośl; kobieta chwyciła banany, wsunęła je pod ubranie i wróciła do innej grupy kobiet.

Banany! Darlene poczuła nieprzepartą ochotę na banany. Padła na kolana i powiedziała: „Panie, nie proszę Cię o całą kiść, jak ta kobieta. Chcę tylko jednego banana”. Spojrzała w górę i błagała: „Panie, tylko jednego banana”. Potem zaczęła się zastanawiać – jak Bóg mógłby jej dać banana? Naprawdę nie było takiej możliwości. Nie mogła nikogo o to prosić. Nie mogła dostać banana. Ponownie się pomodliła: „Panie, nie ma tu nikogo, kto mógłby mi dać banana. Nie ma sposobu, żebyś to zrobił. Proszę, nie myśl, że nie jestem wdzięczna za owsiankę ryżową. Po prostu... no cóż, te banany wyglądały tak pysznie!”.

Następnego ranka po tym, jak zobaczyła banany, odwiedził ją niespodziewany gość – pan Yamaji. Kiedy otworzyły się

drzwi i zobaczyła uśmiechniętą twarz pana Yamaji, klasnęła w dłonie i wykrzyknęła: „Panie Yamaji, to jak spotkanie ze starym przyjacielem!”. Łzy napłynęły mu do oczu i nie powiedział ani słowa, tylko wrócił na dziedziniec i długo rozmawiał z funkcjonariuszami.

Kiedy pan Yamaji wrócił, widząc jej stan (Darlene chorowała na malarię i beri-beri), okazał jej współczucie:

- Jest pani bardzo chora, prawda?
- Tak, proszę pana, panie Yamaji, jestem.

- Wracam teraz do obozu. Czy ma pani jakieś wieści dla kobiet?

Bóg dodał jej otuchy, by odpowiedzieć:

- Tak, proszę pana, kiedy pan wróci, proszę powiedzieć im ode mnie, że wszystko ze mną w porządku. Nadal ufam Panu. Zrozumieją, co mam na myśli, i wierzę, że pan też.

- W porządku – odpowiedział, odwracając się na pięcie i odchodząc.

Kiedy pan Yamaji i pozostali funkcjonariusze odeszli, Darlene zdała sobie sprawę, że nie ukłoniła się mężczyznom! „O Boże, oni wrócą i mnie pobiją” – pomyślała. Kiedy usłyszała powracającego strażnika, wiedziała, że idzie po nią. Z trudem podniosła się na nogi i stanęła gotowa do wyjścia do pokoju przesłuchań i kolejne cięgi. Strażnik otworzył drzwi, wszedł i machnięciem ręki położył u jej stóp – banany! „To twoje” – powiedział – „i wszystkie są od pana Yamaji”. Darlene zdębiała, licząc – było ich dziewięćdziesiąt dwa!

Mój Pan

„W całym moim duchowym doświadczeniu nigdy nie zaznałam takiego wstydu przed moim Panem. Wepchnęłam banany w kąt i płakałam przed Nim. »Panie, przebac mi; tak bardzo się wstydzę. Nie mo-

głam Ci zaufać na tyle, żebyś dał mi choć jednego banana. Spójrz tylko na nie – jest ich prawie sto«. W ciszy zacienionej celi odpowiedział mi w sercu: **»To właśnie sprawia mi przyjemność. O wiele więcej niż cokolwiek, o co prosisz lub myślisz...«**. W tych chwilach wiedziałam, że dla mojego Boga nie ma rzeczy niemożliwych”.

Bóg wielokrotnie okazywał Darlene swoją moc i wierność. Zaledwie kilka chwil dzieliło ją od ścięcia jej głowy jako szpiega, kiedy została zabrana z Kempeitai z powrotem do obozu jenieckiego w Kampili. Była chroniona, gdy ich obóz został zbombardowany przez samoloty alianckie.

Wojna w końcu dobiegła końca i Darlene bezpiecznie wróciła do Stanów Zjednoczonych. Poznała i poślubiła pastora Geralda W. Rose'a. Ponownie wrócili jako misjonarze do Nowej Gwinei w 1949 roku, a Darlene znowu znalazła się wśród ludu Kapauku, który pokochała całym sercem. Miała dwóch synów i sześcioro wnucząt. Zawsze gdy Darlene dzieliła się swoją historią, mówiła, że **„zrobiłaby to wszystko jeszcze raz dla swojego Zbawiciela”**.

Bóg nigdy jej nie porzucił ani nie opuścił. Wspominając lata, które tak wiele ją kosztowały, Darlene była wdzięczna. Powiedziała, cytując Charlesa Spurgeon: **„Mogę dziękować Bogu za każdą burzę, która rozbiła mnie na Skale, jaką jest Jezus Chrystus”**.

24 lutego 2002 roku w wieku 87 lat, Darlene Diebler Rose odeszła do domu, aby być z Nim.

Opracowano na podstawie:

„Real Life Stories.

Darlene Deibler Rose - Prisoner of War”

<https://tiny.pl/3g6sxxg7r> ■



Co mi tam sztuczna inteligencja...

Jarosław Wierchołowski

Nie ukrywam, że chociaż ten temat mnie na swój sposób fascynuje, to jednak jako chrześcijanin miałem do kwestii sztucznej inteligencji stosunek dokładnie taki jak w tytule. Ot - moim Panem jest Jezus Chrystus, nie zamierzam poświęcać szczególnej uwagi i czasu czemuś, co z Nim nie ma nic wspólnego. Książka Johna C. Lennox, znanego matematyka, filozofa i pisarza chrześcijańskiego, zupełnie zmieniła jednak moje podejście. Nie żebym uznał teraz, że muszę z zapartym tchem śledzić wszelkie nowinki na temat sztucznej inteligencji (ang. artificial intelligence - stąd powszechnie używany, także w polskich realiach, skrót AI), ale autor otworzył mi oczy na fakt, że dążenia do stworzenia AI, a szczególnie pomysły na jej rozwój, nie wzięły się znikąd i nie powstają w duchowej próżni.

Książka w dużej mierze poświęcona jest właśnie tym duchowym znaczeniom usiłowania stworzenia sztucznej inteligencji w wymiarze autonomicznym (tzw. generalna sztuczna inteligencja - AGI). To tak naprawdę dążenie człowieka do powołania do istnienia nowego tworu, stania się

stworcą. W tym przypadku „maszyny”, która potrafiłaby samodzielnie myśleć, podejmować decyzje oraz przewyższać inteligencją i błyskotliwością najinteligentniejszych ludzi.

Ale to nie koniec. Lennox zwraca na to uwagę (robi to bardzo efektownie i w sposób znakomicie trafiający do czytelnika) głównie poprzez polemikę z czołowymi ideologami AI, będącymi najczęściej zdeklarowanymi czy wręcz wojującymi ateistami. I to samo w sobie jest symptomatyczne. Jednym z ostatecznych celów stworzenia AI jest zmiana człowieka poprzez połączenie go z superinteligentną maszyną, „wgranie” ludzkiego mózgu do kwarcowej pamięci niezniszczalnego, wiecznego superkomputera. To projekt *homo deus* (człowiek-bóg), zakładający, że człowiek stanie się bogiem. Oczywiście nie każdy miałby na to szansę - tylko ten najbogatszy i najbardziej wpływowy. Co ciekawe ta idea przenika już nawet do popkultury, może dlatego, że jest intrygująca i otwiera nowe pola do straszenia ludzi nieznanymi zagrożeniami. W kolejnej części serii filmowej *Mission Impossible - Dead Reckoning* z 2023

roku mamy do czynienia z maszyną AI, która kreuje fałszywą rzeczywistość, posiada wszechwiedzę, czyli ma pewne atrybuty boskie.

Autor przypomina jednak, że człowiek-Bóg już był na ziemi 2000 lat temu i faktycznie znowu się na niej pojawi. Jednak bynajmniej nie za sprawą wysiłków człowieka. *Homo deus* wyobrażony przez jego projektantów to bóg w sensie wszechmocy i możliwości twórczych i intelektualnych, ale także w sposób oczywisty – pełen pychy. Prawdziwy Bóg to jednak miłość i pokora i mogliśmy (możemy nadal) tego doświadczyć wtedy, gdy Jezus chodził po ziemi.

Próby tworzenia boga, którego jednym z atrybutów ma być pycha, są z definicji skazane na porażkę i nie bez powodów w tekście przewija się motyw wieży Babel. Szczerze polecam tę książkę, także tym, którzy z niepokojem słuchają newsów o AI i niewiele z tego rozumieją. Nie ma się czego bać, wszechmocny Bóg, Stwórca wszelkiej inteligencji, jest ponad wszystkim i nic nie dzieje się bez Jego wiedzy.

Tytuł książki Lennox'a zawiera aluzję do klasycznej powieści Orwella „1984”, podkreślając, że w pomysłach

na AI mamy do czynienia z kolejną „antyutopią”. Ale Lennox przywołuje też wiele innych ważnych książek, to prawdziwa lista lektur obowiązkowych na dziś, naprawdę nie do pominięcia.

John C. Lennox, 2084. Sztuczna inteligencja i przyszłość ludzkości, Warszawa 2025 ■



KRONIKA

ZBOROWA

Wrzesień to czas powrotu do pewnego rytmu życia, który zazwyczaj bywa zaburzony przez okres wakacyjny. Podobnie jest w życiu zborowym. W letnich miesiącach odwiedza naszą społeczność wielu gości, a miejscowi rozjeżdżają się w najróżniejszych kierunkach. Dlatego zazwyczaj zawieszamy na ten czas regularne spotkania grup domowych oraz niektórych służb. We wrześniu jednak z radością wracamy do swoistej rutyny.

Już w pierwszą niedzielę września modliliśmy się o dzieci z naszego zboru, oraz nauczycieli, którzy trują się edukacją zawodowo oraz na poziomie Szkoły Niedzielnej. Od września rozpoczęły się lekcje w trzech grupach wiekowych, a podczas „rady pedagogicznej” toczyła się rozmowa, w jaki sposób jako zbór możemy zatroszczyć się również o najmłodsze dzieci w naszej społeczności.

We wrześniu wystartowały również spotkania młodzieżowe. Do grona liderów tej służby dołączyła Ola Wojciechowska, aby wspierać w tym zadaniu Noemi i Andrzeja, którzy wiernie od wielu lat troszczą się o tę grupę wiekową w naszym zborze. Pierwsze spotkanie odbyło się w przyzborowym ogrodzie w sobotę 27 września. Na kolejne spotkania młodzież zapraszamy do lokalu „na wysepce”.



Grupa młodzieżowa umawia się na pierwsze spotkanie po wakacjach

W minionym miesiącu rozpoczęły się także spotkania przygotowawcze do zbliżającego się chrztu wiary. Z katechumenami spotykają się Tomasz i Gabriel, rozmawiając po nabożeństwach niedzielnych na temat podstaw wiary i znaczenia chrztu. Na spotkania takie przyjść mogą również osoby, które jeszcze nie podjęły decyzji o chrzcie, ale mają różne pytania dotyczące wiary.

Od września wznowione zostały spotkania części grup domowych. To również jest dobra przestrzeń, aby pogłębiać swoją znajomość Pisma Świętego i budować relacje z wierzącymi. Mamy nadzieję, że w niedługim czasie kolejne domy zdecydują się na organizowanie takich spotkań, aby jak najwięcej osób mogło uczestniczyć w spotkaniach w niewielkim gronie, w którym łatwiej jest się otworzyć.

Cieszymy się, że po wakacyjnej przerwie nie zgwał zapał do wspólnego śpiewania wśród chórzystów. Wręcz przeciwnie! Od września do grona tego dołączyły kolejne

osoby – aktualnie nasz chór liczy ponad 30 osób. Więcej informacji na temat prób otrzymać można u Sandry Aftanas i Oli Mazur, które wspólnie troszczą się o tę służbę.

W środowe wieczory kontynuowana była seria: „Niech oni nas inspirują”. Mogliśmy rozważyć wiarę Samuela oraz rozważyć jakie lekcje płyną dla nas ze służby całej dużej grupy proroków. W środę 24 września Słowem Bożym dzielił się z nami brat Mateusz Borejszo, przygotowując nas do zbliżającego się Dnia Dziękczynienia, poprzez poselstwo „Amnezja wdzięczności”.

Wrzesień jest ostatnim letnim miesiącem, dlatego staraliśmy się jak najwięcej korzystać z naszego ogrodu. Jest on błogosławieństwem nie tylko dla nas, bo na prośbę zaprzyjaźnionych społeczności nieraz umożliwiamy spotkania w nim również innym wierzącym. Na przykład w sobotę 6 września Pierwszy Zbór Baptystów zorganizował u nas piknik integracyjny. Cieszymy się, że nasza posesja może służyć braciom i siostram.



Agapa w ogrodzie po niedzielnym nabożeństwie 7 września

W niedzielę 7 września zorganizowaliśmy agapę, korzystając z ładnej pogody. Przygotowany był gorący posiłek (lecz), a na stoły dodatkowo trafiły specjały przygotowane i przyniesione przez członków zboru. Warto doceniać te chwile w ogrodzie, zwłaszcza, że na horyzoncie znajdują się już zimne dni, kiedy takiej możliwości mieć nie będziemy.

Trwa wciąż remont parteru budynku dworu, ponieważ mamy pragnienie aby przygotować przestrzeń kawiarni, w której będziemy mogli budować relację po nabożeństwach w okresie jesienno-zimowym, niezależnie od pogody. Prace stale posuwają się do przodu, choć wciąż pozostaje wiele rzeczy do zrobienia. We wrześniu udało się zainstalować już na docelowym miejscu odrestaurowane przez fachowca witraże. Sprawia to, że remontowana przestrzeń wygląda już znacznie przyjemniej. We wrześniu trwały prace hydrauliczne, związane z uruchomieniem centralnego ogrzewania oraz zbudowaniem odpowiedniej instalacji w łazienkach i kuchni. Prosimy o dalsze modlitwy, o Boże prowadzenie w trwających pracach.

Mimo, że był to już koniec lata, wciąż trwa wiele



Montaż odnowionych witraży na parterze budynku dworu

prac w ogrodzie. Po wrześniowych ulewach i wiatrach złamał się i zawalił w pobliżu ganku jeden z konarów wielkiej wierzy. Szczęśliwie nie uszkodził budynku, ale „posprzątanie” po tym zdarzeniu kosztowało nas sporo pracy. O zborową posesję dba przede wszystkim pastor, który coraz bardziej rozwija w sobie pasję ogrodnika. Regularnie stara się też o wzbogacenie przyzborowej flory o nowe gatunki. We wrześniu, jako pamiątkę z wyjazdowej posługi Słowem Bożym w Skierniewicach, przywiózł i zasadził kolejne rośliny. Możemy od września podziwiać w ogrodzie perukowca i hortensję piłkowaną. ■



Nowe krzewy zasadzone przed naszą kaplicą

24.09.2026

KAZANIA we wrześniu

Sprawdź czy pamiętasz co było głoszone w naszym zborze w ostatnim miesiącu!

Przegapiłeś (a może przespałeś... ☺) któreś z kazań? Chcesz przypomnieć sobie lub utrwalić związane Słowo Boże?

Zapraszamy na stronę zboru www.ccnz.pl/ oraz na www.youtube.com/@ccnz



- ◆ 7 IX – Marian Biernacki – „Opowieść o moim Jezusie”, Jn 20,28
- ◆ 14 IX – Gabriel Kosętka – „Nie ulegaj!”, Jn 14,1
- ◆ 21 IX – Mariusz Byczkowski – „Przypomnienie o przypominaniu sobie”, 2P 1,12-15
- ◆ 28 IX – Marian Biernacki – „Zegar tyka!”, Jr 13,12-17

ZAPRASZAMY DO BUDOWANIA ZBORU !

Każdy z nas może mieć udział w zbudowaniu innych. Nie każdy jest powołany do tego, by być nauczycielem Słowa Bożego albo nawet do prowadzenia grupy domowej - ale nie oznacza to, że nie jesteś potrzebna czy potrzebny! Zbór ma wiele potrzeb i jest wiele służb, w które każdy z nas może się zaangażować. Nie tylko ci, którzy są widoczni, wykonują ważną pracę. Rozważ to w sercu i proś Boga w osobistej społeczności z Nim, aby wskazać ci miejsce gdzie będziesz dla innych użyteczny. Znalezienie przestrzeni, w której możemy służyć innym, jest potrzebne dla naszego duchowego rozwoju, bo w ten sposób naśladujemy Jezusa, który okazał się być uniżonym sługą.

Każdy z nas może wstawiać się w modlitwie za innymi wierzącymi (i wspaniale by było, gdybyśmy wszyscy to robili). Regularnie zachęcamy również braci i siostry z naszej społeczności do aktywnego współtworzenia nabożeństw:

- można przygotować 10-15 minut lektury Pisma Świętego przed rozpoczęciem nabożeństwa. Od dłuższego czasu czytamy Biblię zanim oficjalnie rozpocznie się nasze zgromadzenie. Przygotuj ku zbudowaniu fragment, który ostatnio cię zbudował lub dotknął w szczególny sposób

- zabierz głos w głośniejszej modlitwie, kiedy mamy na to czas. Odpowiedz na słyszane Słowo Boże w budujący sposób dla innych uczestników nabożeństwa. Odważnie, głośno wystawiaj naszego Boga w zgromadzeniu

- podziel się świadectwem Bożego działania w twoim życiu. Nie zatrzymuj chwały, która należy się Bogu. Jeśli odpowiedział na twoje modlitwy - opowiedz o tym innym ku zbudowaniu. Jeśli zgłoszisz to odpowiednio wcześniej do prowadzącego nabożeństwo - na pewno znajdzie się na to czas

- przygotuj pieśń / wiersz na chwałę Bożą. Również w ten sposób możesz służyć na jednym z naszych wspólnych zgromadzeń. ■

CHRONOLOGICZNY PLAN CZYTANIA BIBLII

Zachęcamy do wspólnej lektury Pisma Świętego, w oparciu o chronologiczny, roczny plan.

Codzienna „porcja Biblii” jest udostępniana w serwisach YouTube oraz Spotify.

Zeskanuj kody znajdujące się obok, a telefon przeniesie Cię bezpośrednio do odpowiedniego podcastu. Karmmy się Słowem wspólnie :)



Konto bankowe zboru Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku

Bank Pekao SA I O/Gdańsk

Nr 94 1240 1242 1111 0000 1587 6724

Wszelkie ofiary mające na celu wspieranie działalności zboru Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku można wpłacać w formie gotówkowej bezpośrednio do kasy zborowej po nabożeństwach lub przelewem na konto bankowe zboru. Wpłacając ofiarę, należy podać cel wpłaty. Wpłaty bez żadnej adnotacji są księgowane jako ofiary na cele ogólne.

STUDIUM NAD SUWERENNOŚCIĄ

„*Mojej chwały nie oddam innemu*” - Paweł Steiger

Książka „Mojej chwały nie oddam innemu” to studium poświęcone absolutnej suwerenności Boga. Autor w sposób systematyczny i biblijny przedstawia temat łaski, wybrania i zbawienia, wskazując, że według Pisma Świętego to Bóg jest przyczyną i celem zbawienia, a nie człowiek wybiera Boga. Publikacja omawia między innymi naukę Augustyna i Kalwina, zestawiając ją z poglądami Pelagiusza i Arminiusza, a także przedstawia dzieje sporów teologicznych dotyczących predestynacji, wolnej woli i łaski.

W książce znajdziemy analizę historycznych i biblijnych ujęć takich tematów jak: całkowita duchowa niezdolność człowieka, łaska uprzedzająca, wybranie bezwarunkowe, przeznaczenie oraz relacja między wolą Bożą a ludzką. Autor ukazuje, jak rozumienie Bożej suwerenności wpływa na życie chrześcijańskie, na sposób głoszenia ewangelii, na poczucie pewności zbawienia oraz na odpowiedź wobec współczesnych idei, które koncentrują się na człowieku zamiast na Bogu.



Paweł Steiger jest autorem związanym z literaturą chrześcijańską, publikującym w ramach Fundacji Ewangelicznej. Jego książki i opracowania dotyczą przede wszystkim teologii reformowanej, doktryny łaski, a także analizy biblijnej w duchu zasady sola Scriptura. W swoich publikacjach nawiązuje do dziedzictwa Augustyna i Reformacji, przedstawiając je jako fundament do zrozumienia biblijnej nauki o zbawieniu. ■

PS Nr [350] – październik 2025

Wydawca: Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku, <http://www.ccnz.pl>

Redakcja: Jarosław Wierchołowski [redaktor naczelny; 504602484], Anna Biernacka [skład], Tomasz Biernacki; Piotr Aftanas, Agata Maciołowska, Dorota Thomas

Kontakt: PS@ccnz.pl

Kontakt z pastorem: 604790232, biuro@ccnz.pl; Stoisko z literaturą i multimediami: piotr@ccnz.pl

Wpłaty na PS kierować na nr konta: **94 1240 1242 1111 0000 1587 6724** z dopiskiem: „darowizna na cele wydawnicze”.

Uwaga! Zastrzegamy sobie prawo skracania oraz dokonywania zmian stylistycznych w materiałach nadsyłanych do redakcji PS.